



Żywa tradycja

w południowo-zachodniej Wielkopolsce

PROJEKT BADAWCZO-EDUKACYJNY
MUZEUM OKRĘGOWEGO W LESZNIE

Organizator:



Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Dofinansowano ze środków
Samorządu Województwa Wielkopolskiego



Żywa tradycja w południowo-zachodniej Wielkopolsce



O PROJEKCIE



Projekt badawczo-edukacyjny „Żywa tradycja w południowo-zachodniej Wielkopolsce” poświęcony jest aktualnym zjawiskom, które wywodzą się z kultury tradycyjnych społeczności wiejskich lub do niej sięgają.

Jakie znaczenie ma kultura tradycyjna współcześnie? Jakie elementy tradycji są wciąż żywe i jakie pełnią funkcje? Jak zachęcić młode pokolenie do jej poznawania i praktykowania? Na te i inne pytania szukamy odpowiedzi prowadząc etnograficzne badania terenowe. Rozmawiamy z osobami zaangażowanymi w kultywowanie tradycji oraz bierzemy udział w lokalnych wydarzeniach z nią związanych.

Pragniemy podzielić się zebrany materiał i obserwacjami, aby ukazać bogactwo i wartość dziedzictwa kulturowego południowo-zachodniej Wielkopolski. Naszym celem jest przybliżenie wiedzy o dawnym życiu wsi i jego współczesnych kontekstach, a także twórczym podejściu do tradycji. Wystawa prezentuje wybrane zjawiska charakterystyczne dla południowo-zachodniej Wielkopolski, m.in. tradycje, które obchodzone były w tym roku.

Więcej informacji, szczegółowe opisy, nagrane wywiady i filmowe relacje z wydarzeń można znaleźć na stronie internetowej projektu:

www.zywatradycja.muzeumleszno.pl



Organizator:



Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Dofinansowano ze środków
Samorządu Województwa Wielkopolskiego



Żywa tradycja w południowo-zachodniej Wielkopolsce

TRADYCJA



Tradycja to przekaz międzypokoleniowy. To wartości i zasady życia społecznego, normy i wzory postępowania, wierzenia i wyobrażenia, które uznawane są za ważne przez daną zbiorowość i budują jej tożsamość. W kulturze tradycyjnej, opartej na przekazie bezpośrednim, był to po prostu sposób życia, który przejmowano od poprzednich pokoleń. Współcześnie podtrzymywanie jej elementów wiąże się z dostrzeganiem unikalności lokalnego dziedzictwa i chęcią jego ochrony. Sięganie do jej potencjału staje się podstawą integracji, samoidentyfikacji i poczucia wartości grupy. Tradycja jest więc czynnikiem samoświadomości i rozwoju społeczeństwa.

We współczesnym, zglobalizowanym świecie, w którym postępuje kulturowa unifikacja, zanika różnorodność. Ochrona niematerialnego dziedzictwa kulturowego jest więc koniecznością dla zachowania tożsamości.

Stopniowo maleje liczba osób, które zetknęły się z tradycyjną kulturą wsi i w naturalny sposób przejęły jej elementy. Ich przetrwanie wymaga zaangażowania, zdolności i umiejętności. Zajmują się tym regionaliści, pasjonaci, zespoły folklorystyczne, twórcy i artyści, dla których tradycja stała się ważną częścią życia. Istotą ich działalności jest przekaz, czyli szeroko pojęta edukacja. Działania te nie są objęte systemowym wsparciem, dlatego ważne jest budzenie świadomości na temat wagi tego, co wkrótce możemy utracić.



Elementy kultury tradycyjnej przejawiają się podczas uroczystości rodzinnych. Współczesne wesele Marii i Krzysztofa Polowczyków z Biskupiańskiego Zespołu Folklorystycznego z Domachowa i Okolic odbyło się w ścisłym nawiązaniu do przebiegu dawnego obrzędu.

Fot. Łukasz Wajnert

Organizator:

**MUZEUM
OKRĘGOWE**
w Lesznie

WIELKOPOLSKA

**INSTYTUCJA KULTURY
SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO**

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

**Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego**

Dofinansowano ze środków
Samorządu Województwa Wielkopolskiego

WIELKOPOLSKA

**SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO**

Żywa tradycja w południowo-zachodniej Wielkopolsce

SUBREGIONY



Bukówiec Górny – wieś położona w gminie Włoszakowice istnieje od XIII wieku. Hermetyczność mieszkańców oraz przywiązanie do historii i tradycji sprawiły, że zachowało się tam wiele zwyczajów regionalnych.



Południowo-zachodnia Wielkopolska to teren zróżnicowany etnograficznie. Występują tu subregiony posiadające unikalne cechy kultury, np. gwarę, strój, zwyczaje, folklor, muzykę i tańce.

Wśród nich wyróżnić można Biskupiznę, Bukówiec Górny i Chazy/Hazy. To właśnie tam w szczególny sposób zachowały się elementy tradycyjnej kultury wsi. Wpłynęło na to silne poczucie odrębności i duma mieszkańców, ale również działalność regionalistów, twórców i zespołów folklorystycznych.

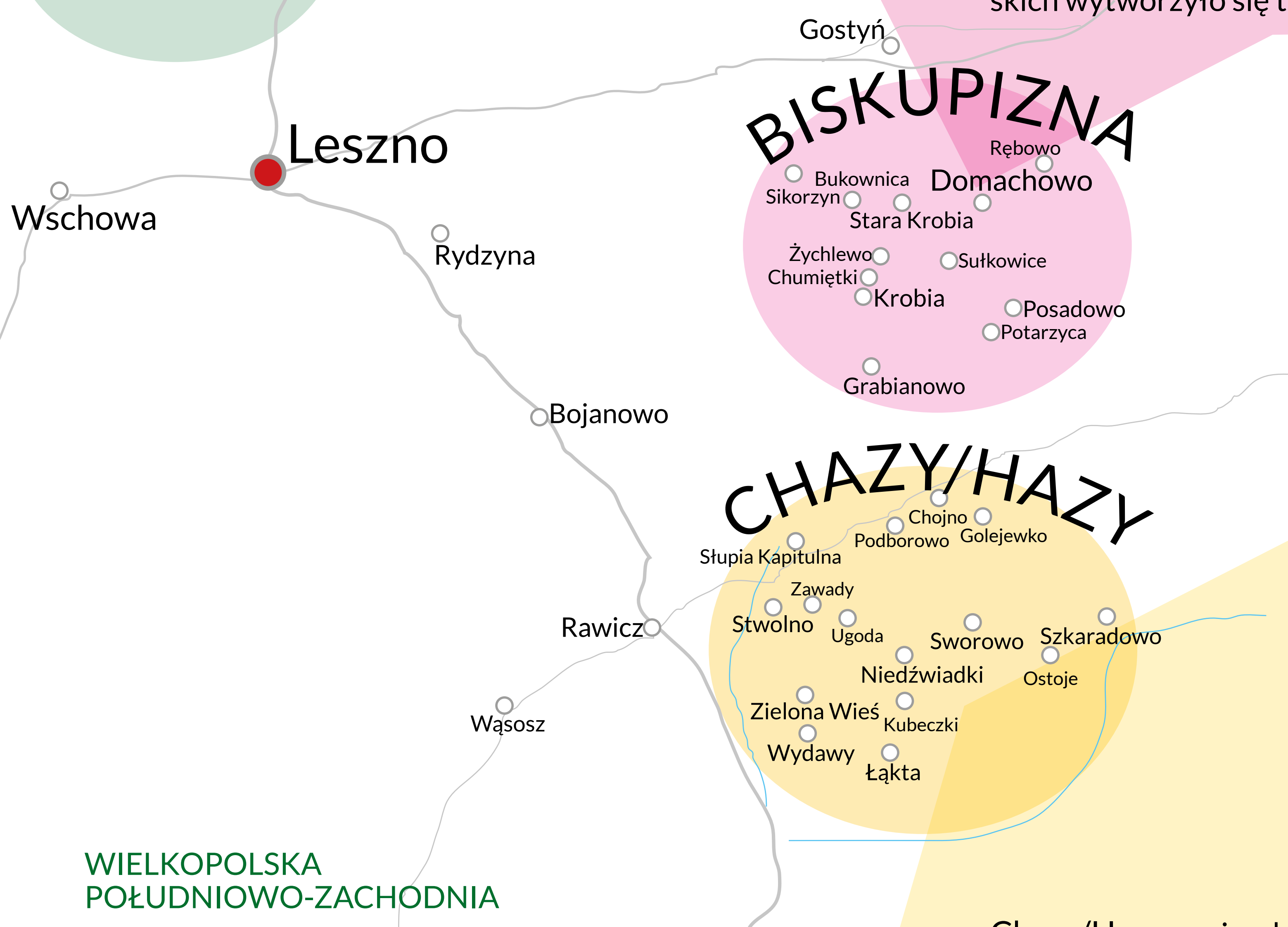
W miejscach tych wciąż aktywnie działają osoby świadome wartości zachowanego dziedzictwa, propagujące je i inspirujące swoje społeczności. To m. in. dzięki ich zaangażowaniu, tradycje kulturowe poszczególnych mikroregionów wpisane zostały na Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego i są praktykowane współcześnie.



Biskupizna – region obejmuje wsie wokół Krobi. Teren ten od średniowiecza do końca XVIII wieku przynależał biskupom poznańskim, stąd jego nazwa. Dzięki korzystnym warunkom funkcjonowania gospodarstw chłopskich wytworzyło się tu poczucie odrębności i unikalna kultura.



BUKÓWIEC GÓRNY



Chazy/Hazy – mieszkańcami regionu byli początkowo osadnicy śląscy, którzy około XVI wieku rozpoczęli karczowanie puszczy. Zamieszkiwali kilka wsi pomiędzy rzeką Orlą a Dąbrocznią. Ich odmienna kultura, z wyraźnymi cechami śląskimi, oddziaływała na okoliczne miejscowości.

Organizator:



Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Dofinansowano ze środków
Samorządu Województwa Wielkopolskiego



Żywa tradycja w południowo-zachodniej Wielkopolsce



ŚMIERCICHA

Palenie śmiercicha i chodzenie z nowym lotkiem to zwyczaj znany w południowo-zachodniej Wielkopolsce. Wiadomości o rytuale topienia czy palenia marzanny pojawiają się w źródłach z XV wieku. Śmiercicha najdłużej obchodzona była w okolicach Zaborówca. Zgodnie z opisem z lat 30. XX wieku ta doroczna praktyka odbywała się w sobotę poprzedzającą niedzielę śródpustną (łac. Laetare), zwaną też śmiertną. Dzieci wykonywały kilkumetrową kukłę z sosnowej żerdzi, do której przywiązywano gałęzie jałowca, następnie obkładano słomą i trzcina. Wieczorem była ona obnoszona po wsi na podłożonych dragach. Dzieci z pochodniami wołały: „śmiercicha ze wsi, nowe lotko do wsi!”. Wynoszono ją poza wieś, na pobliskie wzgórze, gdzie ustawiana była w pionie i podpierana kołkami. Chłopcy podpalali swe pochodnie, a następnie śmiercichę. Wędrujące w górę płomienie tworzyły efektowny słup ognia. W pobliskich miejscowościach (Potrzebowo, Radomyśl, Wijewo, Brenno, Miastko, Górsko) również rozpalane były stosy. Zwyczaj czasem zredukowany został do palenia ognisk. Kolejnego dnia dzieci wносиły do wsi nowe lotko. Zwyczaj palenia i topienia słomianej kukły marzanny w pierwszy dzień wiosny propagowany był w szkołach w okresie PRL.



Fot. Józef Skoracki, Zaborówiec, 1946
Muzeum Okręgowe w Lesznie, nr MPE 61

Do zapomnianej tradycji sięgnięto na Biskupiąźnie. W sobotnie popołudnie w Domachowie zorganizowano „Powitanie wiosny”. Korowód złożony z dzieci, członków Biskupiańskiego Zespołu Folklorystycznego z Domachowa i Okolic oraz mieszkańców Domachowa, przeszedł przez wieś, aby ożywić zwyczaje związane z nadejściem wiosny. Towarzyszyła mu muzyka biskupiańska – dudy i skrzypce podwiązane. Część uczestników ubrana była w stroje biskupiańskie (członkowie zespołu), część dzieci założyła barwne przebrania, wianki i kapelusze oraz inne atrybuty wiosny. Wyruszone spod Biskupiańskiego Gościńca z kukłą śmiercicha, wykonaną ze słomy i elementów ubioru kobiecego z bibuły, która niesiona była przez chłopców. Pochodowi towarzyszyły okrzyki „śmiercicha ze wsi, nowe lotko do wsi!”. Nad stawem kukła uosabiająca zimę została podpalona, a następnie wrzucona do wody.



Organizator:



Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Dofinansowano ze środków
Samorządu Województwa Wielkopolskiego



Żywa tradycja w południowo-zachodniej Wielkopolsce

NOWE LOTKO

Zwyczaj obnoszenia po wsi nowego lotka zwiastuje nadejście wiosny. Sosnową gałązkę przystrajano różnobarwnymi wstążkami, złotymi i czerwonymi słońcami, srebrnymi półksiężycami, gwiazdami, paciorkami, łańcuchami. Dzieci wędrowały od zagrody do zagrody śpiewając życzące pieśni, które miały zapewnić dostatek w odwiedzanych domostwach, oraz wypraszając dary.

Jako dziecko chodziłam z tym nowym lotkiem od rana po sąsiadach, po ciotkach, po znajomych, krewnych, czyli myśmy przechodziły z siostrą 10-12 domów. Chodziliśmy do południa i nas obdarowywano surowymi jajami, cukierkami, drobnymi pieniżkami. Dawniej dary były skromniejsze, to był Wielki Post, dla nowego lotka piekło się chude słodycze. (Zofia Dragan)

Bukówiec Górny

W Bukówcu Górnym zwyczaj obchodzony jest do dziś, m. in. od lat kontynuują go dzieci z zespołu Nowe Lotko z Bukówca Górnego pod kierunkiem Zofii Dragan. Dzieci ubrane w regionalne stroje podzielone zostały na małe grupy, z których każda wyposażona została we własnoręcznie zrobiony rekwizyt, czyli nowe lotko wykonane z gałązki sosnowej przystrojonej kolorowymi wstążkami z bibuły oraz okrągłym księżycem z żółtego papieru złożonego w harmonijkę, a także koszyczek na dary.

Wędrowały od domu do domu, a gdy mieszkańcy otwierali drzwi, śpiewały tradycyjną piosenkę o wielu zwrotkach z powtarzającym się refrenem „Zielony gaj, koszyczek jaj”:

*Niechaj będzie pochwalony
Pani, pani gospodyni, nowe lotko stoi w siyni
Zielony gaj, koszyczek jaj*

Na koniec gospodarze dziękowali za odwiedzin i wkładali do koszyczków jajka pełniące rolę tradycyjnego świątecznego daru oraz łakocie wszelkiego rodzaju. Zebrane dary na koniec zostały sprawiedliwie podzielone między wszystkich uczestników. Większość mieszkańców z radością czeka na dzieci z nowym lotkiem. Często są to osoby dobrze znające tradycję, które same w dzieciństwie brały w niej udział.

Domachowo

Podczas „Powitania wiosny” w Domachowie, po utopieniu śmiercicy, dzieci chwyciły przygotowane nowe lotko, czyli gałązkę sosnową przybraną wstążkami z bibuły i żółtym księżycem/słońcem na czubku. Odśpiewano piosenkę:

*Gaiczek zielony pięknie przystrojony
Po wsi sobie chodzi, bo mu się tak godzi
Niechże chodzi, niechże chodzi, patrzy jak pszeniczka wschodzi...*

Następnie korowód wyruszył przez wieś odwiedzając wybrane zagrody. Po przybyciu pozdrawiano gospodarzy „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, następnie śpiewano pieśń kończąc prośbą o dary:

*Pani gospodyni nowe lotko w siyni,
jeśli chcecie oględować, to musicie coś darować,
jajko, kurkę dostaniecie ładną córkę.*

Gospodarze obdarowywali przybyłych przygotowanym na tę okazję poczęstunkiem. Dzieci otrzymywały do koszyczków łakocie i tradycyjne jajka. Mieszkańcy dołączali do grupy idącej z nowym lotkiem lub przyglądali się z zainteresowaniem. Wydarzenie zakończyło się wspólnym biesiadowaniem w Biskupiańskim Gościńcu.



Organizator:



WIELKOPOLSKA



INSTYTUCJA KULTURY
SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Dofinansowano ze środków
Samorządu Województwa Wielkopolskiego

Żywa tradycja w południowo-zachodniej Wielkopolsce



PALENIE ŻURU



Palenie żuru to zwyczaj, który odbywa się na Hazach/ Chazach w Wielki Czwartek.

Corocznie podczas tego dnia w jednej z miejscowości regionu odbywa się inscenizacja dawnego zwyczaju według scenariusza opracowanego przez zespół „Wiesieloki” w latach 80. XX wieku. Towarzyszy jej folklorystyczna oprawa, muzyka dudziarska, pieśni i tańce w wykonaniu zespołów, w różnych grupach wiekowych.

Tegoroczne palenie żuru odbyło się w Zielonej Wsi. W wielkoczwartkowy wieczór mieszkańcy udali się do kościoła parafialnego p.w. św. Floriana na mszę świętą upamiętniającą ustanowienie sakramentów Eucharystii i kapłaństwa. Po nabożeństwie pod kościołem utworzony został korowód, na czele którego szli muzycy przygrywający na dudach i skrzypcach, oraz członkowie zespołu w strojach ludowych biorący udział w inscenizacji zwyczaju. W dalszej kolejności podążali mieszkańcy i goście.

Zgodnie ze scenariuszem główną rolę w zwyczaju odegrała grupa chłopców, którzy wybrali spośród siebie najmłodszego, biorącego udział w zwyczaju po raz pierwszy. Musiał on nieść na plecach gliniany garnek z żurem, którego należało się pozbyć. To symboliczne pożegnanie znienawidzonej potrawy, która była głównym pożywieniem chłopów w okresie Wielkiego Postu. Gdy chłopiec z żurem na plecach zbliżył się do wykopanego dołka, garnek niespodziewanie został rozbity. Zwyczajowo żur oblewał ofiarę. Starsi chłopcy pocieszali nowicjusza, że za rok to on będzie kopał dołek, a obłany zostanie ktoś inny. Po rozpaleniu ogniska chłopcy podpalali stare miotły, którymi zataczali ogniste kręgi. Widowisku towarzyszyły pokazy ludowych tańców i pieśni śpiewane przez grupę dziewcząt. Jedna z nich smagała chłopców po nogach gałązką. W polskiej tradycji takie rytualne uderzanie miało zapewnić zdrowie i vitalność w nadchodzącym roku. Jednym z ważniejszych elementów wydarzenia było rozpalenie przygotowanego wcześniej dużego stosu drewna, nad którego przebiegiem czuwali strażacy. Palenie ognisk w Wielki Czwartek to zwyczaj popularny na Hazach/Chazach do dziś, o czym zaświadczyć mogły widoczne na horyzoncie ogniska palone w pobliskich wsiach. Jak mówią mieszkańcy palono w nich niepotrzebne rzeczy zebrane podczas wiosennych porządków. Strzelające na wiele metrów w górę płomienie, blask ognia i rozchodzące się ciepło tworzyły niezwykłą atmosferę wiosennego wieczoru. Gdy ogień zaczął przygasać korowód udał się do sali szkolnej, gdzie czekał poczęstunek i wielkanocny żur, a uczestnicy mogli wymienić się wrażeniami.



Organizator:



Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Dofinansowano ze środków
Samorządu Województwa Wielkopolskiego



Żywa tradycja w południowo-zachodniej Wielkopolsce



LOTANIE Z KLEKOTAMI

Lotanie z klekotami w Bukówcie Górnym ma miejsce w Wielki Piątek i Wielką Sobotę, trzy razy dziennie w porach bicia kościelnych dzwonów: rano, w południe i wieczorem.

Udział w zwyczaju biorą chłopcy podzieleni na dwie drużyny w zależności od miejsca zamieszkania na tzw. Wielkim Końcu lub Małym Końcu Bukówca Górnego.

Używane rekwizyty to drewniane klekoty, czyli kołatki młoteczkowe oraz dwie taczki „dziad” i „baba” z jednym kółkiem i uchwytyami.

Lotanie z klekotami to rodzaj sztafety, członkowie drużyny wymieniają się przekazując sobie taczkę. Rozpoczynają i kończą bieg wykonując okrążenia wokół kościoła. Następnie jedna z drużyn biegnie wzdłuż głównej ulicy na jeden bądź drugi koniec. Tradycyjnie biegnący wykonują okrążenia przy kapliczkach znajdujących się przy trasie. Do ogólnego wyniku liczy się sześć biegów z dwóch dni.



Jerzy Sowijak, klekot
Bukowiec Górny, 1994
drewno, wys. 18 cm, szer. 15 cm
Muzeum Okręgowe w Lesznie
nr inw. MLE 1915

Podczas tegorocznego lotania z klekotami, w Wielki Piątek przed południem w Bukówcie Górnym, czuć było atmosferę przygotowań do zbliżających się Świąt Wielkanocnych, trwały ostatnie porządki. Pod kościołem p.w. św. Marcina powoli gromadzili się chłopcy w zróżnicowanym wieku, częściowo ministranci. Do obowiązkowego wyposażenia każdego uczestnika należała żółta kamizelka odbłaskowa z napisem Wielki lub Mały Koniec oraz drewniany klekot, czyli kołatka młoteczkowa wydająca głośny stukający dźwięk, który chętnie prezentowano. Starsi chłopcy wyjęli z dzwonnicy „taczki” na kółkach, używane tu od pokoleń, które rozdzielono między dwie drużyny. Punktualnie o godzinie 12.00 rozpoczął się drugi z sześciu biegów. Pierwsza faza, wspólna dla obu drużyn, to okrążenia wokół kościoła, zjazd po schodach prowadzących do kościoła i przejazd przez bramę. Następnie drużyny skręciły w lewo lub w prawo i mknęły główną ulicą (Powstańców Wielkopolskich) na jeden lub drugi koniec wsi. Podczas biegu z taczką chłopcy wykonywali obowiązkowe okrążenia przy kapliczkach mijanych po drodze. Bieg to rodzaj sztafety, więc taczkę przekazywali sobie poszczególni uczestnicy drużyn, reszta zaś była w pobliżu robiąc hałas klekotami. Po powrocie pod kościół drużyny znów okręgały go trzy razy. Tym razem zwycięski był Mały Koniec. Jak tłumaczyli klekotnicy po odbytym lotaniu:

Zwykle zwycięża Wielki Koniec, rok temu była dominacja 6-0 [A dzisiaj?] W tym roku się nie powodzi. Postanowiliśmy im dać fory, bo za mało razy wygrywają. Liczy się wszystkie sześć biegów, po trzy odbywające się w Wielki Piątek i Sobotę.

Chłopcy zgodnie przyznali, że lotanie z klekotami to fajna tradycja, w której chętnie biorą udział śladem starszych braci i kolegów. Po chwili odpoczynku i ożywionej wymiany wrażen chłopcy schowali taczki do dzwonnicy i rozeszli się do domów, aby regenerować siły na kolejne tury.



Nie, to nie chodziło o to, kto wygra, tylko polegało to na tym, aby wszyscy mieszkańcy po prostu usłyszeli to, że nie biją dzwony, natomiast lecą te klekoty, takie tradycyjne – Wielki Piątek i Wielka Sobotą, rano, południe, wieczorem. (mieszkaniec Bukówca Górnego)

Jak wspominają mieszkańcy dawniej, gdy na głównej ulicy nie było dużego ruchu klekotnicy mogli biec całą gromadą środkiem drogi. Przypatrujący się im starsi chłopcy często dołączali, aby wesprzeć swoją drużynę. Zdarzały się kłótnie pomiędzy grupami i wzajemne zarzuty odnośnie nie dopełnienia zadania według ustalonych reguł. Najkorzystniejszym zakończeniem było dobiegnięcie w podobnym czasie i rozstrzygnięcie wyścigu podczas trzykrotnego okrążania kościoła.



Na dwa końce się biegnie, zawsze były dwie grupy. A jeżeli było mało uczestników, jedna grupa, to nawet potrafiliśmy na obydwie strony od kościoła. Nawet tak bywało. Zależy ile po prostu chłopaków tam się znalazło. (mieszkaniec Bukówca Górnego)

Robili klekoty przede mną, było w Bukówcie kilku stolarzy, wielu z nich przed gwiazdką przestawiało się na zabawki drewniane, jakieś konie bujane i właśnie oni robili klekoty, jak było potrzeba. Nieraz rodzice, dziadek robił. One były różnego rodzaju, ładnie zrobione i bardziej toporne, ale cel był jeden, one musiały spełniać swoje zadanie i musiały klekotać. Ja w moich zbiorach klekotów mam klekot sąsiada z 1934 roku i do dzisiaj działa. Całym sekretem jest, żeby był zrobiony z twardego drewna. [...] Zdarza się, że nieraz chłopcy w czasie biegania z klekotami przyjdą, nieraz coś pęknie, coś się tam wydarzy i jak dobrze klekocze, to ma prawo. To wtedy tam regeneruję i latają dalej. (Jerzy Sowijak)

Organizator:



Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Dofinansowano ze środków
Samorządu Województwa Wielkopolskiego



Żywa tradycja w południowo-zachodniej Wielkopolsce



POCHÓD SMOLORZY



W Zielone Świątki w Chojnie odbył się pochód smolorzy. Na chazackich wsiach zwyczaj ten żywy był jeszcze w pierwszych latach po II wojnie światowej, w niektórych miejscowościach kontynuowany do dziś. Miał on miejsce w drugi dzień świąt, a organizowany był przez chłopców, którzy przystrajali przodek wozu zielonymi gałązkami i obchodzili wieś trąbiąc na wierzbowych tutkach. Centralną postacią pochodu był smolorz oraz jego towarzysze wysmarowani sadzą lub błotem, które nosili w starych garnkach. Brudzili wychodzących przed domy mieszkańców, dziewczęta i mijane płoty. W pochodzie udział brali przebierańcy, m. in. „dziad i baba”. Wizyty u kolejnych gospodarzy pełne były śpiewu, tańca i żartów. Smolorze zbierali do koszyka dary, jajka i łakocie, które następnie dzielili między sobą. Badacze interpretują zwyczaj jako związany z dawnym wiosennym świętem pasterskim lub też ze smolarzami, którzy rozwozili po wsi produkty gospodarki leśnej.

Pochód smolorzy, który tego roku odbył się w Chojnie w Zielone Świątki, zorganizowany został przez Koło Gospodyń i Gospodarzy Wiejskich w Chojnie, Stowarzyszenie „Co się to porobi” oraz Regionalny Zespół „Chojnioki”. Przygotowany został plakat, informujący o wydarzeniu i zachęcający do zgłaszania chęci przyjęcia smolorzy.

Były też zapisy, ale też niektórzy mieszkańcy już wiedzą, że tradycja jest i sami się pytają, czy w tym roku pójdą smolarze, bo by chętnie przyjęli. Ale liczymy, że z biegiem lat będzie coraz więcej osób, które będą chciały tych smolarzy przyjmować. (Tobiasz Maciejak)

Uczestnicy zebrali się pod figurą biskupa Jana Chojńskiego w okolicach kościoła pw. Wszystkich Świętych w Golejewku o godzinie 13.00. Pochód składający się z kilkunastu mieszkańców, w tym chłopców wcielających się w rolę smolorza, baby, dziada, woźnicy, osób w strojach regionalnych, dzieci w przebraniach, harmonisty, w asyście bryczki zaprzężonej w dwa konie, wyruszył w kierunku Chojna. Grupa wyposażona była w wózek przystrojony zielonymi gałązkami wierzbowymi i brzozowymi oraz kolorowymi wstążkami, na którym wieziony był garnek z sadzą oraz dary. Obowiązkowym rekwizytem były również tutki z kory wierzby, przygotowane tradycyjnym sposobem przez Janusza Turbańskiego, na których głośno trąbiono oznajmiając nadejście Smolorzy. Gdy grupa zatrzymywała się w gospodarstwach mieszkańcy wychodzący przed domy mieli smolone twarze. Przybywszy w wesołej atmosferze wygłaszali przygotowaną orację, śpiewali pieśni, porywali do tańca w rytm przygrywającej harmonii. Następnie otrzymywali podarunki w formie jajek, placka, wódki czy innych łakoci. Wielu starszych gospodarzy wspominało smolorzy ze swoich młodych lat.



Niektórzy gospodarze też uczestniczyli jak byli młodzi w takich pochodach, sami się sadzą smarowali, rzucali błotem, więc dla nich też jest fajne zobaczyć, jak się to zmieniło z biegiem lat, ale też jak... my też chcemy to reaktywować, ale zarazem trochę unowocześnić. (Tobiasz Maciejak)

Mieli wapno, bryczkę, wiadra z błotem, no i rzucali tym wapnem na płoty, nie? Mieli taką mleczarkę [wózek] i duże gałęzie wierzbowe. Na ogrodzie przywieźliśmy wierzby i tam u nas robili sobie wózek. Gdzie otwarte, to wjeżdżali. Były trąbki z wierzby. (mieszkanca Chojna)

Ze względu na nadchodzącą ulewę ostatnie gospodarstwo odwiedzone w dużym pośpiechu. Wszyscy ruszyli pod wiatę w pobliżu wiejskiej sali, gdzie przygotowano poczęstunek dla uczestników. Zadowoleni z przebiegu pochodu mieszkańcy wymieniali spostrzeżenia i wspólnie biesiadowali.

Organizator:



Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Dofinansowano ze środków
Samorządu Województwa Wielkopolskiego



Żywa tradycja w południowo-zachodniej Wielkopolsce

GWARA

Gwara to mówiony wariant języka, używany na pewnym stosunkowo niewielkim terenie. Używana przez mieszkańców wsi, ukształtowana w obrębie warstwy chłopskiej. Gwary były zróżnicowane regionalnie. Różniły się one wymową, cechami gramatycznymi, słownictwem. Niekiedy określone zwroty, wyrażenia, nazewnictwo, ale również sposób wymawiania i intonacja, mogły różnić się nawet pomiędzy pobliskimi miejscowościami. Miejskowe gwary należą do dialektu wielkopolskiego, grupy południowej, za wyjątkiem Chazów/Hazów, gdzie występują cechy gwary śląskiej.

Współcześnie gwara, która jest coraz rzadziej używana, powoli zanika. Mimo podejmowanych działań, takich jak tworzenie słowników gwarowych czy konkursów dla młodzieży, zachowanie gwary nie jest możliwe jeżeli nie jest ona używana na co dzień.

Gwara to skarbnica wiedzy o dawnej kulturze i obyczajach. Jest ona ważnym składnikiem lokalnej tożsamości. To język przodków, w którym zachowane jest bogactwo kulturowe, dlatego warto je poznawać i chronić.

Jak byłem dzieckiem to nie znałem żadnej innej mowy. Jak miałam 5-6 lat to mówiłam, aby tak jak tera mówię. W moim domu się mówiło aby gwarą. Jak przyjechał kto, gdzieś tam, z kendys, to moi rodzice godali inaczej. Ja to słyszałam, ale wszyscy my tak godali, my inaczej nie godali. We szkole na przerwach też my godali aby gwarą, ale powiem dwie rzeczy. Pierszo powiem tak – my czytali. Ja żem umiała czytać jak ino pamiętam, bo moja mamusia brała gazetę i mnie uczyła czytać. Nie pamiętam takich czasów, że ja czytać nie umiem [...] Jak żem jechała pierszy raz na wakacje, to żem miała sześć lat, to moja mama mówi tak „Pojedziesz do Zbąszynia na wakacje i tam nie godają, tak jak my i ty tak nie godaj, bo tam się będą śmiać, jak będziesz tak godać. Tam nie godają syr, jeno ser”, a ja mówię „no to tak, jak w książce piszą” [...] Na przykład na języku polskim potem, to przecież myśmy nie mieli specjalnie problemów. Owszem były dzieci, które bardziej mówiły gwarą, nauczycielka tam upominała, ale myśmy robili mało błędów ortograficznych. W gwarze wielkopolskiej ten, co mówi gwarą i zna ją, naprawdę wie, gdzie jest „u” otwarte, a gdzie jest zamknięte, wie gdzie jest „ż”, a gdzie jest „rz”, wie gdzie jest „ch”, gdzie jest samo „h”. Jeżeli robiliśmy błędy, to pisaliśmy, że „czeba”, a nie „trzeba”, bo to w gwarze na przykład wybrzmiewa, czy to używaliśmy słów gwarowych, dziś powiedzielibyśmy archaicznych. (Zofia Dragan)

Piosenka śpiewana w czasie chodzenia
z Nowym Lotkiem w Bukówcu Górnym:

Niechaj będzie pochwalony
Pani, pani gospodyni, nowe lotko stoi w siyni
Zielóny gaj, koszyczek jaj
W tym tu domu jest tu kamiń, co gospodarz siodo na nim
Zielóny gaj, koszyczek jaj
W tym tu domu jest tu woda, gospodyni jak jagoda
Zielóny gaj, koszyczek jaj
W tym tu domu sóm tu pinki, mo gospodarz ładne synki
Zielóny gaj, koszyczek jaj
W tym tu domu sóm tu wiórki, mo gospodarz ładne córki
Zielóny gaj, koszyczek jaj
W tym tu domu sóm tu konie, co skokają bez jabłonie
Zielóny gaj, koszyczek jaj
W tym tu domu sóm tu kozy, co skokają przez powrozy
Zielóny gaj, koszyczek jaj
W tym ty domu na rogu, wisi miyszek tworogu
Zielóny gaj, koszyczek jaj
Jeśli chcecie oglóndować, to musicie coś darować
Zielóny gaj, koszyczek jaj
(po obdarowaniu)
Za gościne dziynkujemy, zdrowia szczęścia wóm życzymy!
Zielóny gaj, koszyczek jaj



- Chojna – sosna
- Drobka – narzędzie do wyciskania sera
- Dziża – drewniane naczynie do wyrabiania ciasta na chleb
- Gadzina – ptactwo domowe
- Gajur – samiec gęsi
- Garować – o cieście rosnącym w cieple
- Jaka – ciepła odzież wierzchnia
- Kierzynka – drewniane narzędzie do robienia masła
- Klumpa – krowa
- Kopystka – drewniana łyżka
- Lump – zużyte ubranie
- Misopusty – zabawa ostatkowa
- Murzyć – brudzić na czarno sadzami
- Odbierać/ubierać – podnosić za kośnikiem skoszone zboże
- Pympek – ostatni pokos zboża
- Siń – pomieszczenie w domu, do którego wchodzi się z podwórza



Organizator:

Żywa tradycja w południowo-zachodniej Wielkopolsce

STROJE LUDOWE



Na Biskupiźnie panienki zakładały tradycyjnie kopkę, kryzę, czesały się w kranc, na kryzie miały korale, potem zakładały koszulkę białą, spódnik spodni, który się zakładało na bieliznę, czyli watówkę. Na watówkę zakłada się biały spódnik sztywno-krochmalony, spódnik wierzchni i fartuch. Korale i włosy przyozdabiają wstążki. Mężatka zakładała na głowę kłapicę, ale też spódniki od pasa w dół, nie spódnik ze sznurówką, bo panienki się ubierały w spódnik ze sznurówką, a do kłapicy zakłada się spódnik taki od pasa w dół. Pod spodem też jest biały spódnik i watówka. Na wierzch przychodzi fartuch, do góry zakłada kaftanik czarny, taki z peleryną i też korale oczywiście. Takim uzupełnieniem każdej Biskupianki, to jest taka wisienka na torcie, to są korale, bez których Biskupianka nigdzie się nie rusza z domu. (Beata Kabała)

Z mojego taty strony rodzice, oni chodzili też do śmierci w stroju biskupiańskim, więc jak jechałam do Posadowa na wakacje, to też widziałam jak dziadek miał konie i chodził w tym stroju biskupiańskim na co dzień, babcia też po kuchni się krzątała co dnia w stroju, ale właśnie takim regionalnym naszym biskupiańskim, więc tak wzrastałam w tej tradycji i wydaje mi się, że też było może mi łatwiej tak wejść w to wszystko. (Beata Kabała)

Południowo-zachodnia Wielkopolska i jej subregiony etnograficzne wyróżniają się wyjątkowymi strojami tradycyjnymi, których znakami rozpoznawczymi jest stonowana kolorystyka, charakterystyczne tiulowe czepce o różnych typach i kształtach, męskie jak i w intensywnych barwach i czarne wołoszki.

Stroje ludowe kształtowały się w ciągu wieków. Zmieniała się moda i dostępność materiałów, więc ich wygląd również ulegał przemianom. Ich rozkwit, przede wszystkim jeśli chodzi o elementy zdobnicze, przypada na połowę XIX wieku, kiedy to po uwłaszczeniu chłopów mogli zwrócić większą uwagę na ubranie, a strój odświętny zyskiwał dodatkowe znaczenia jako strój narodowy.

Strój ludowy nie tylko chronił i dawał ciepło, ale niósł szereg informacji o jego użytkowniku – płci, wieku, statusie społecznym, sytuacji materialnej, pełnionych rolach i okazji w jakiej był zakładany. Rodzaj stroju wiązał się z poszczególnymi fazami życia, do których przejście sankcjonowały określone obrzędy.

Współcześnie stroje ludowe użytkowane i prezentowane są przez zespoły folklorystyczne. Ich członkowie często wykorzystują oryginalne elementy, odziedziczone po przodkach lub pieczołowicie rekonstruowane. Stroje te zakładane są przy okazji koncertów, występów, pokazów, ale niekiedy również uroczystości kościelnych i tradycyjnych zwyczajów, obchodzonych przez lokalną społeczność.



W latach trzydziestych, to w takich strojach, jak my teraz tańczymy, no to już do kościoła się nie chodziło. Te najstarsze kobiety tak, ale młode dziewczyny już się tak nie ubierały. Jeszcze ja pamiętam, moja babcia urodzona w 1894 roku wspominała, jak była panienką, przed pierwszą wojną światową ksiądz Turkowski zawsze im mówił: „dziewczyny, noście te wasze kopki, one są takie piękne” i namawiał te dziewczyny, żeby nosiły te tradycyjne stroje.

Czyli już wtedy były te trendy, żeby się ubierać po miejsku, żeby się ubierać modnie. Zresztą Bukówiec był bogatą wsią. Wielkopolska była bogata. Stać ich było na to, żeby kupować, zamawiać sobie u krawców taką odzież. To widać na zdjęciach z okresu międzywojennego, że już praktycznie tego stroju ludowego nie ma.

Po drugiej wojnie światowej jeszcze panie starsze chodziły. Długo, długo, jeszcze ja pamiętam, to te starsze kobiety były pochowane właśnie w strojach ludowych, w kopkach, w chustach, w całym stroju. Tak się kazały pochować, bo one jeszcze bardzo to sobie ceniły. (Zofia Dragan)

Organizator:



Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Dofinansowano ze środków
Samorządu Województwa Wielkopolskiego



Żywa tradycja w południowo-zachodniej Wielkopolsce



MUZYKA TANIEC ŚPIEW

Południowo-zachodnia Wielkopolska to region, w którym do dziś są żywe tradycje muzyczno-taneczne. Umiejętności gry na instrumentach, takich jak dudy czy skrzypce podwiązane, znajomość przyśpiewek, a także zestawów tańców, uzyskiwane i doskonalone są w bezpośrednim przekazie od starszych mieszkańców wsi. Choć posiadają je nieliczne osoby, starają się one dbać o to, aby tradycje nie zaginęły. Głównym sposobem jest ich popularyzacja i kształcenie młodego pokolenia. Osiągnięcie odpowiedniego poziomu bywa długotrwałe, wymaga zaangażowania i wielu poświęceń, daje jednak ogromną satysfakcję.

Dawni dudziarze to byli swego rodzaju celebryci, tacy showmani, bardzo ważni w społeczeństwie, ponieważ oni zapewniali rozrywkę, muzykę. Jak był dudziarz we wsi, to wiadomo, że mogła być jakaś zabawa, wieczorami, przy muzyce. Ludzie garnęli się do takiego ogniska, przy muzyce, przy kapeli [...] To także była osoba, która zapewniała byt rodzinie, bo to były osoby bardzo dobrze zarabiające na tamte czasy. Byli modni, byli na topie ponieważ przemieszczali się, bywali między różnymi ludźmi, w różnych środowiskach, często wyjeżdżali na okres letni, pogrywali w kurortach zarobkowo. (Michał Umławski)

Trudność polega na tym [gry na dudach], aby wszystkie czynności skoordynować, zsynchronizować, a do tego jeszcze wiedzieć co się gra, ponieważ nie ma nut, które można przeczytać, przypomnieć sobie. Trzeba zagrać melodię, którą ma się w głowie. Istotna jest relacja tancerzy i osób, które przyśpiewują, z kapelą. Zawsze było tak, że podchodził, zaśpiewał i kapela miała zagrać to, co on zaśpiewał. To pozwalało dudziarzom nie mylić się przy takim dużym zasobie repertuaru. (Michał Umławski)

Czymś innym jest zbudować dudy, odtworzyć pewne elementy, spiąć je w całość, bo to wydaje się dość proste (3 deseczki obite skórą, ma to być szczelne i dmuchać powietrze i grać), ale trudniejszy etap, to sprawić by ten zlepek metalu, drewna i skóry stał się pełnowartościowym instrumentem, żeby grał i brzmiał, a przede wszystkim stroił. (Michał Umławski)



Ostatnie wesele (w Bukówcu Górnym), które mówi się, że było wyłącznie po dudach, to w 1947 roku było. Całe wesele grali tylko dudziarze. Natomiast długo jeszcze były takie wesela, gdzie musiały być te dudy, prowadziły z kościoła. No, ale potem już wchodziły dodatkowo instrumenty, skrzypce, bandonia, potem akordeon. Powiedziałabym, że jeszcze w latach 50., jeszcze dudy grały, albo przynajmniej pojawiały się jakieś epizody przy oczepinach. Ludzie chcieli, żeby jeszcze po tych dudach, ci najstarsi.

Albo mama z tatą jeszcze by chcieli, to jeszcze zawsze te dudy grały. Bo ci, którzy tworzyli późniejsze kapele, to byli dudziarze, grali na dudach i grali na innych instrumentach. Ale im bardziej już się wykruszały te kapele dudziarskie, to tym mniej było tego grania na dudach na weselach. No, a potem już się stało tak, jak chciało się mieć dudy, to trzeba było dudziarzy poszukać, żeby zagrali i do dzisiaj tak jest, że grają na weselach, nie? Szczególnie pod kościołem gramy, potem przychodzimy z kapelą dudziarską na pół godziny, na godzinę, żeby pograć. Ci, którzy biorą ślub, na przykład tańczą w zespole, czy lubią taką muzykę, to sobie zapraszają. (Zofia Dragan)

Znam wiele pieśni, oczywiście nie tyle co pani Ania [Chuda], bo mój zeszyt na przykład zawiera niecałe dwieście, gdzie pani Ania ma na przykład kilka zeszytów, to jeszcze takich dużych. I ona te przyśpiewki umie na pamięć. Ja staram się zapamiętywać też, bo wiadomo, zapis w zeszycie, a w głowie, to są dwie różne rzeczy. Najciężiej jest się nauczyć melodii. Niektóre ciężiej się śpiewa, niektóre się bardzo leciutko śpiewa. No i wiadomo – gwara. Trzeba się też jej wyuczyć. Najłatwiej jest mi nauczyć się na nagraniach, bo jak jest nagranie, to wtedy jakoś jest i tempo, jest ta gwara i ta melodia. (Maria Polowczyk)

Pierwszy jest wiwat. Wiwat to jest najszybszy taniec u nas. Później jest przodek, czyli to tańczy jedna para, a panowie im przyklaskują, służą do przodka. No i później są dwa równe, czyli oberki. Jeden jest w jedną stronę, drugi jest w drugą stronę. No i na końcu jest siberek. No i wiadomo, do wszystkich tych tańców, oprócz siberka, ci co tańczą muszą, zazwyczaj to była kawalerka, panowie, oni muszą kapeli zaśpiewać, co oni mają zagrać. (Maria Polowczyk)

Jednym z czołowych wydarzeń w regionie, podczas którego można zdobywać i szlifować umiejętności gry, śpiewu czy tańca tradycyjnego, jest Tabor Wielkopolski organizowany od lat na Biskupinie.



Organizator:



Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Żywa tradycja w południowo-zachodniej Wielkopolsce



RZEŻBA

Jedną z gałęzi dawnej sztuki ludowej południowo-zachodniej Wielkopolski była rzeźba. Była ona odzwierciedleniem tradycyjnej religijności. Na terenie regionu działali twórcy, którzy rzeźbili w drewnie przede wszystkim figury o charakterze kultowym. Przedstawienia Ukrzyżowanego Chrystusa, Matki Boskiej i świętych można było spotkać w wiejskich kościołach, kaplicach, cmentarzach, przed domami, na placach, przy drogach, na skrzyżowaniach. Kapliczki, Boże Męki, figury były ważnym elementem krajobrazu wsi, stawiano je w podziękowaniu, ważnej intencji, na pamiątkę wydarzeń. Współcześnie działają tu nieliczni samorodni twórcy, którzy sięgają do tematów sakralnych, ale również związanych z tradycyjną kulturą wsi. Jednym z nich jest Jerzy Sowijak, którego inspiruje kultura i historia najbliższej okolicy. Jego dużych rozmiarów rzeźby stojące w przestrzeni wielu miejscowości gminy Włoszakowice i nie tylko, stały się elementem krajobrazu kulturowego odsyłającym do przeszłości i określającym jego tożsamość.



Jerzy Sowijak
Rybak, 2009 r.
drewno, polichromia
Dominice, gm. Włoszakowice



Na początku to było takie samodzielne tworzenie, jakieś ptaszki, światowidki, inspirowały mnie kartki świąteczne, które przychodziły na Boże Narodzenie i na Wielkanoc, a wtedy było ich sporo, nawet kilkadziesiąt, cała rodzina pisała ze sobą, takie były czasy. I ja te zające, Chrystusy, scenki z Betlejem przerysowywałem sobie i to mi pomogło. Później to zaowocowało szkicami do rzeźb już poważniejszych.

Takim człowiekiem, który mnie zauważył był dyrektor szkoły Antoni Kaczmarek. Powiedział „przyszedł regulamin konkursu na 500-lecie urodzin Kopernika do Poznania, zrób takiego Kopernika, żeby cię zauważyli”. Pani Świętkowa podarowała mi kłoc lipy. Pan Józef Markiewicz zrobił mi dłuto z zęba od grabiarki. Zrobiłem duże popiersie Kopernika. Okazało się, że zdobyłem pierwsze miejsce.

Rzeźbiłem pod wpływem tego co widziałem, co słyszałem. Ciekawi ludzie mi ciekawe rzeczy opowiadali, no i to mnie inspirowało. Początek jest w głowie, rodzi się jakieś pomysł i wtedy szukam jakiegoś odpowiedniego klocka. Wtedy obrabiam go, żeby nadać kształty. Kiedyś robiłem zarys, te kontury, później to dojrzewało i zimową porą wracałem do tego i wykańczałem, nie było tak czasu, więc trzeba było to dozować.

Inspirują mnie ludzie, kultura, historia wsi Bukówca i szersza historia. I w tych moich rzeźbach uwieczniam tych małych i tych dużych. (Jerzy Sowijak)

Jerzy Sowijak
Skrzypek
Bukówiec Górny, 1989 r.
drewno, polichromia, wys. 25,4 cm
Muzeum Okręgowe w Lesznie
nr inw. MLE 1869

Jerzy Sowijak
Dziewczynka z maikiem
Bukówiec Górny, 1989 r.
drewno, polichromia, wys. 22,4 cm
Muzeum Okręgowe w Lesznie
nr inw. MLE 1870

Jerzy Sowijak,
Dziewczynka z maikiem
Bukówiec Górny, 1989 r.
drewno, polichromia, wys. 18,8 cm
Muzeum Okręgowe w Lesznie
nr inw. MLE 1871



Organizator:



Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Żywa tradycja w południowo-zachodniej Wielkopolsce



MISTRZOWIE TRADYCJI

Na terenie południowo-zachodniej Wielkopolski działają osoby, które pielęgnują i popularyzują regionalne tradycje. Dbają one, aby lokalne dziedzictwo kulturowe zostało zachowane. Jednocześnie, podejmują starania, aby było ono żywe wśród miejscowej społeczności i przekazywane młodemu pokoleniu. W projekcie „Żywa tradycja w południowo-zachodniej Wielkopolsce” wzięły udział wybrane osoby, które aktywnie działają w swoich mikroregionach, jako twórcy, animatorzy, edukatorzy, inicjujący lub wspierający wspólnotowe praktykowanie elementów tradycji dawnej wsi.

Mistrzowie projektu

„Żywa tradycja w południowo-zachodniej Wielkopolsce” 2025:



Beata Kabała

– instruktorka z Biskupiańskiego Zespołu Folklorystycznego z Domachowa i Okolic, kopczorka, hafciarka, edukatorka, prowadzi warsztaty z zakresu stroju i folkloru Biskupizny.



Zofia Dragan

– pedagog, regionalistka, prezes Stowarzyszenia Bukówczan Manu, instruktorka Zespołu Regionalnego Nowe Lotko z Bukówca Górnego. Wraz z kapelą Manugi laureatka nagrody im. Oskara Kolberga. Autorka tekstów, scenariuszy i inicjatyw kulturalnych, związanych m.in. z gwarą.



Jerzy Sowijak

– twórca ludowy, rzeźbiarz z Bukówca Górnego, jego prace prezentowane były na licznych wystawach zbiorowych i indywidualnych, wielkoformatowe rzeźby spotkać można w miejscowościach gm. Włoszakowice i nie tylko. Wyróżniony odznaką „Zasłużony działacz kultury”.



Maria Polowczyk

– instruktorka z Biskupiańskiego Zespołu Folklorystycznego z Domachowa i Okolic, śpiewaczka, tancerka, hafciarka, inicjatorka przedsięwzięć promujących Biskupiznę.



Michał Umławski

– dudziarz, budowniczy dud, nauczyciel gry na dudach, instruktor zespołów folklorystycznych, etnograf, pedagog, prezes fundacji Dudziarz.eu Laureat nagrody głównej BASZTA na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym.



Anna Chuda

– instruktorka z Biskupiańskiego Zespołu Folklorystycznego z Domachowa i Okolic, śpiewaczka, gawędziarka, tancerka ludowa, autorka scenariuszy widowisk, laureatka nagrody im. Oskara Kolberga.



Alicja Gniazdowska

– twórczyni regionalna, hafciarka, animatorka, entuzjastka i propagatorka stroju, wzornictwa i kultury ludowej Chazów/ Hazów.



Grażyna Konopka

– hafciarka, prezeska zespołu regionalnego „Wisieloki” z Szymanowa, propagatorka kultury chazackiej.



Lubię być w zespole i jak jest jakaś akcja, to chętnie się w to angażuję, na tyle ile mi zdolności pozwalają. Są momenty, wiadomo jak ze wszystkim, że jak jest za dużo tego, to człowiek mówi, żeby sobie dał spokój i trochę odpoczął, ale lubię to robić i dlatego to też mnie tak napędza. Jak jedna impreza się skończy, to już myślimy o następnej. Ten czas tak szybko płynie, więc nie chcę się przeoczyć żadnego wydarzenia czy chwili, więc człowiek też jest na takich wysokich obrotach. I to mnie też napędza, że jak jedna impreza się skończyła, to wiadomo, że już festiwal, że trzeba myśleć o tym i o dekoracji i o występie, więc to też tak mobilizuje człowieka do kolejnego kroku, do kolejnych jakichś wezwań. Żeby to, co się umie, żeby tym się też dzielić i robić to z pasją. Wydaje mi się, że jak są chęci i czas, to myślę, że wiele rzeczy można zdziałać. (Beata Kabała)

Na przykład daje satysfakcję, że to jednak nie stało w miejscu i jest dalej przekazywane, co też bym chciała w przyszłości robić. No bo wiadomo, już nie ma też za dużo takich osób, które faktycznie pamiętają tę Biskupiznę, jak była kiedyś. No i też to, że jest to takie poczucie, że to jest coś, na przykład dla mnie, to jest coś fajnego, że ja to robię, że pokazujemy to ludziom, czy przyjeżdżają wycieczki, czy my gdzieś jedziemy na jakiś występ, czy na jakieś dożynki, że to jest jednak zachowane, że jeszcze mamy tych ludzi, którzy to pamiętają i jeszcze umieją o tym opowiedzieć.

Ja na przykład bardzo to cenię, jak pani Ania czy pan Franek powiedzą, że słuchajcie, to na przykład było tak i tak, że oni byli gdzieś na zabawie i to się tak odbywało. Jeszcze mamy ten przekaz ustny od tych osób, które autentycznie to pamiętają. Mam to poczucie, że my to utrzymujemy, że utrzymujemy to dla kolejnych pokoleń i będziemy to, tak jak pani Ania, czy pan Franek przekazywać dalej. (Maria Polowczyk)

Organizator:



Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Żywa tradycja w południowo-zachodniej Wielkopolsce

DLACZEGO TRADYCJA JEST WAŻNA?



Moim zdaniem kontynuowanie tradycji jest ważne. Nie chcę tutaj się powielać, jest bardzo ważne. Przede wszystkim wracamy do tego, co kiedyś było na wsiach, do integracji społeczności wiejskiej. Jeszcze 50-60 lat temu na wsiach, przed płotami, przed zabudowaniami były ławeczki i wieczorami wszyscy siadali na tych ławeczkach i ze sobą rozmawiali. Niestety, w tej chwili zamykamy się w czterech ścianach i mamy pięciuset znajomych na Facebooku, a nie umiemy rozmawiać z sąsiadem i tak jest też na wsi. Tego typu wydarzenia powodują, że ludzie wychodzą z tych czterech ścian i działają razem. A jest taka potrzeba, co widać po ilości tych młodych ludzi, którzy przyszli. (Alicja Gniazdowska)

To jest nasza tożsamość kulturowa, bez tego bylibyśmy pewnie kimś innym, w innym miejscu. To jest ważne, żeby wiedzieć kim się jest. A żeby wiedzieć kim się jest trzeba znać tradycję, kulturę i historię własną i uważam, że należy to robić od podstaw. Gdzie żyjemy, kim byli nasi przodkowie, dlaczego ten dziadek grał na dudach? To jest bardzo ważne, żeby wzrastać z tym od samych podstaw i wtedy lokalnie wiemy jak jesteśmy osadzeni kulturowo i co chcemy z tym zrobić, w którym kierunku pójść. (Michał Umławski)

Więc te tradycje są żywe i już od najmłodszych lat tutaj są przekazywane. My jako zespół lubimy, to co robimy. I myślę, że jak coś lubimy robić, to wiadomo, że to spoczywa na nas, żeby przekazać to, żeby jak najwięcej tych osób, z pokolenia na pokolenie przechodziło.

Ale myślę, że tu jest też taki dobry punkt zaczepienia. Na Biskupinie w wakacje organizujemy taką letnią szkołę tradycji Tabor Wielkopolski, gdzie dzieci i młodzież mogą właśnie uczestniczyć w różnego rodzaju warsztatach od plastycznych po taneczne, śpiewacze. I też młodzież jest wolontariuszami, oni też uczestniczą w tych warsztatach, pomagają nam ogarniać imprezę, ale też widzą jak tam starsi się bawią, więc to też nie tylko w szkole, że tu pani kazała i tańczyć, tylko z chęcią przychodzą na te potańcówki i uczą się bez żadnego nakazu. Więc to wydaje mi się, że organizując takie spontaniczne i oddolne, takie nieprzymusowe spotkania i wydarzenia, to wpływa na to, że młodzież chętnie przychodzi i chce się uczyć tej naszej tradycji i kultury. (Beata Kabata)

Warto jest dbać o dziedzictwo, ponieważ potem jest się czym chwalić, jak się jedzie na drugi koniec Polski. Na przykład my mamy swoje piosenki ludowe, ale też tańce. Jak się jedzie na drugi koniec Polski, to jednak jak zaczyna człowiek tańczyć, gdzieś na imprezie nawet, to ludzie zauważają: „a gdzie się tak pięknie nauczyłeś tańczyć?” No to wtedy mówisz, a oni by w życiu nie powiedzieli, że takie coś można zrobić.

Moim zdaniem młodzież już coraz częściej zaczyna odchodzić od komputerów, chce się spotykać. To jest jakby ucieczka z domu. Nie cały dzień i noc przed komputerem, ale jednak można wyjść, coś zrobić dobrego dla siebie, ale też dla innych. Nauczyć się tańczyć, śpiewać, haftować, czy też grać na instrumentach ludowych, jak dudy wielkopolskie albo skrzypce podwiązane. (Tobiasz Maciejak)

To jest bogactwo nasze. Jakby to miało nam zaniknąć..., ale to nie ma szans zaniknięcia, bo ta tradycja ma 700 lat i ona do dziś trwa i ten autentyczny przekaz. My musimy przekazywać. (Anna Chuda)

Zmieniają się czasy, zmienia się mentalność ludzi, ale te podstawowe rzeczy, takie z tradycji, to aż oko cieszy, że to jest kontynuowane, nowe lotko czy klekoty, bo to jest jakby ciągłość pokoleń. (Jerzy Sowijak)



Skrzynia, ok. 1887 r.
drewno, polichromia
wys. 45 cm, dł. 122, szer. 60 cm
Muzeum Okręgowe w Lesznie
nr inw. MLE 926



Fot. Józef Skoracki, Zaborówiec, 1946,
Muzeum Okręgowe w Lesznie, nr MPE 61

Organizator:

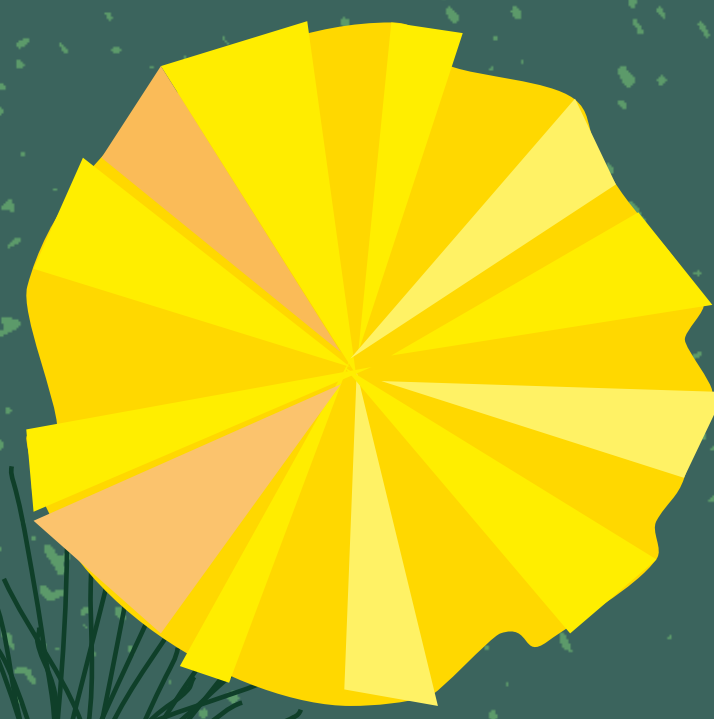


Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Dofinansowano ze środków
Samorządu Województwa Wielkopolskiego

PROJEKT BADAWCZO-EDUKACYJNY MUZEUM OKRĘGOWEGO W LESZNIE

Żywa tradycja w południowo-zachodniej Wielkopolsce



Tekst: Ewa Tomaszewska

Projekt graficzny: Mirosława Korbańska

Zdjęcia: Paulina Prac, Tomasz Sikorski, Ewa Tomaszewska

Wystawa jest elementem projektu „Żywa tradycja w południowo-zachodniej Wielkopolsce” realizowanego przez Muzeum Okręgowe w Lesznie w ramach programu Kultura Ludowa i Tradycyjna Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Patronat medialny:



wielkopolska.
kultura u podstaw

PANORAMA
LESZCZYŃSKA

Radio Elka
na dzień dobry i dobranoc

radio eska

Radio
Poznań

Organizator:



WIELKOPOLSKA



INSTYTUCJA KULTURY
SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Dofinansowano ze środków
Samorządu Województwa Wielkopolskiego